Wychodzą we Lwowie we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. Prenumerata roczna **6** Złr. półr. **3** Złr. kwartal. **1** Złr. **30** kr. miesięcznie **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr. — półrocznie **4** Złr. — kwartalnie **2** Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie **1** Złr. **20** kr. Bióro expedycyi w księgarni **H. W. Kallenbacha.**

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po **4** kr. za następne po **2** kr.; w dodatku po **3** kr. za następ. po **1½** kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie.

17. Stycznia 1856 **№ 8.** **Rok trzeci.**

Sierota wielkiego świata.

III.

(Ciąg dalszy).

Największem jego dziwactwom było nieustanne między ludem apostołowanie. Z charakteru żołnierz miał w sobie żyłkę katechizmowania, pytał dzieci o dziesięcioro przykazań boskich, o pacierz i o Wierzę w Boga. Czasami tak się rozgadał, że i ksiądz pleban w gębie języka zapomniał, i żartobliwie *Konfratrem* go nazywał. Biblią Wujka znał na palcach, a kazania Skargi recytował jak pacierz.

Gdy mu od zatrudnień gospodarskich czasu zbywało, wsunął się do pierwszej lepszej chaty, przyniósł coś w kieszeni dla dziatwy i pytał o pacierz. Zdarzyło się często, że i starszych o to zapytał, że i do rodziców rzekł niekiedy:

— Klęknijcie i wy razem i zmówcie paciorek. Dobry przykład to więcej niżeli nauka.

W takim razie i sam przyklęknął, ręce i oczy wzniósł do nieba, a wymawiając słowa modlitwy, czynił to z taką powagą, jakoby służba boża była niegdyś wyłącznem jego powołaniem.

Z tego to powodu mówiono o nim, że był kiedyś w klasztorze, i wnoszono nawet z łysiny, że to był ślad dawnej tonsury. Kapitan o tem jednak nigdy nie wspominał, a nawet stary Jakób nic w tym względzie nie umiał powiedzieć.

Ciekawy jednak zdarzył się razu jednego wypadek, który w całej okolicy narobił wiele hałasu. Gwardjan klasztoru OO. Franciszkanów celebrował w Męcirzu na odpuście. Odpusty fatalnie lubił stary kapitan. Otoż i w Męcirzu wysłuchawszy solennego nabożeństwa, na którem księdza Gwardjana na procesji pod rękę prowadził, zasiadł wraz z innymi przy stole w refektarzu. Refektarz i oboz były to dwa słowa, które najgładziej z ust mu wychodziły, i najczęściej się w jego mowie powtarzały. Przy tych słowach jakby wstępywała dusza w niego, a uścisk jego ręki był wtedy najszczerszy, najserdeczniejszy.

Otoż na tym odpuście w Męcirzu zdarzyło się, że celebrujący ojciec gwardjan, który się już od niejakiego czasu ostro w kapitana wpatrywał, wstał nagle z podniesionym w górę puharem i głośno zawołał:

— Konfratres i panowie! Uczyniłem ślub za lat jeszcze młodych, że raz na rok póki tylko żyć będę, wzniosę toast ku pamięci zacnego mego przyjaciela ze szkół krzemienieckich, później fratra reguły św. Franciszka: Niech żyje brat Hipolit!

— Niech żyje! krzyknęli biesiadnicy i duszkiem kielichy się wypróżniły.

Sędzia z Męcirza zaklinał się na swoją uczciwość, że kapitan przy tych słowach bardzo się zmieszał i nawet kieliszka niedopił.

Po chwili jednak podniósł się z ławy refektarskiej a biorąc kufel do ręki, zawołał:

— Jeśli panowie zdrowie nie obecnego tutaj pijecie, to pozwólcie, niech i ja jedno zdrowie wniosę:

— Prosimy, prosimy, krzyknięto zewsząd.

Kapitan podniósł kufel do góry, a zwróciwszy się do ojca gwardjana, zawołał:

— I ja uczyniłem ślub, pić raz w rok zdrowie mego przyjaciela. A więc niech żyje rotmistrz Grzegórz, pod którego komendą niegdyś służyłem.

Tym razem spostrzegł znowu sędzia z Męcirza, że ojciec gwardjan mocno się zmieszał, a w winie tylko usta pomaczał...

Od tego czasu rzadko już kiedy bywał na odpustach, a jeszcze rzadziej do refektarzów zaglądał.

Pomieszkanie kapitana odpowiadalo zupełnie niezwykłej jego figurze.

...Wszedłem do izby, izdebka uboga,
Ale nie pusta, rządna i chędoga;
Nad drzwiami półka, kilka książek stoi,
Więc patrzę jakie? a to wszyscy moi!
Skarga, Brodziński i Piotr Kochanowski,
I pismo święte i zielniki nowe,
Tomasz a Kempis, ba i Homer boski,
I dziejów polskich księgi Długoszowe!...
Nie darmo starzec widzę przeżył lata,
Wiedział co zabrać na puszczę ze świata!..
O nie zły wybór! i z takim zapasem
Ktoby miał dodać jeszcze własne dzieje
Można już siedzieć samotnie pod lasem,
I niedbać o to, z kąd w świecie wiatr wieje!..

To też nie patrzył stary kapitan z kąd wiatr wieje, ale siedział i pracował. Rozpatrując się po tych izdebkach, w których samotnie dnie i noce zimowe przepędzał, można by wnosić, że tu mieszka albo mnich, albo żołnierz. Było tam wiele podobieństwa do kwatery, a znowu było coś, co przypominało celę klasztorną. Łóżko zasłane białym kocem, stół biały, kilka stołków, wielki krucyfix na ścianie, a drugi mniejszy na stole, kilka strzelb, kilka szabel, siodło i czaprak. Oto najgłówniejsze sprzęty do-

mowe. W drugiej izdebce był tylko stół, półka z książkami i jeden stołek.

Widać, że z całego życia swego nic nie uratował, nic nie wyniósł prócz siebie samego. Żaden klejnot, żadna fraszka nie wskazywała dawnych jego losów, a przecież musiały one być ciekawe i godne pamięci!..

Otóż przed dworkiem kapitana stanęła kolaska. Pocztyljon trzasnął z bata jak z pistoletu, a gdy to żadnego skutku nie odniosło, chwycił za trąbkę. Kilka silnych tonów rozległo się po lasku, szyby dworku zabrzęczały, pies kudłaty wybiegł z sieni i począł wyć i szczekać, ale z ludzi nikt się nie okazał.

Podróżny wyskoczył z kolaski i wbiegł do sieni. Pies cofnął się wprawdzie przed szablą, ale pod drzwiami gospodarza stanął i zajął stanowisko rozpaczliwej walki.

Na szczekanie psa przyszedł z ogródka stary służący ze strzelbą w ręku.

— Ach to wy paniczu, panie Gustawie?.. krzyknął nagle.

— Ten sam, odparł młodzieniec chłodno, jak widać nikt się mnie nie spodziewał tutaj!..

— A jak to nie, rzekł Jakób patrząc na gościa z pod oka, wszak śniadanie robię dla trzech!

— Dla trzech! któż trzeci?

— Adolek nasz kochany!... Czy tam pan Adolf, a już też człowiek zawsze zapomina, a to dziesięć lat minęło od tego czasu, gdy stary Jakób tak paniczów nazywał.. chociaż pan Adolf i dzisiaj tak się każe nazywać!... Niech rośnie zdrowy! Tak mnie ucałował, żem płakał z radości!...

Pan Gustaw (tak się nazywał przybyły) wyciągnął z kieszeni pieniądz srebrny i pchnął go do rąk starego sługi.

— Uchowaj boże, krzyknął sługa, albo ja dziad paniczu? Jeszczebym zarobił sobie, gdyby na to przyszło!..

I pieniądz potoczył się po ziemi.

Stary Jakób podniósł go wprawdzie, ale nie schował do kieszeni, tylko trzymał na dłoni, i skrzywił przy tem twarz, jakby to był węgiel żarzący.

— Ej weźcie paniczu tego cwancygiera i na co mi to? Mam proch i śrót, jest chleb i odzież...

— Gdzież pan kapitan?

— Poszedł na wieś.

— A pan Adolf?

— Adolek... pan Adolf... dalibóg ze nie wiem!

Młodzieniec brzęknął szablą i zacisnął zęby.

— Cóż to nie spodziewano się mnie dzisiaj? Wszak pisałem!

— Pismo nadeszło i nawet pan kapitan mówił do mnie: Jakubie, nie odchodź z domu, bo dziś rano przyjedzie pan Gustaw. A pan Adolf, zdaje się, poszedł do kościoła na wieś. Cztery dni jak przyszedł do nas, a co rana chodzi ścieżkami do kościółka.

— Do kościółka? zapytał się młodzieniec i zamyślał się chwilę.

— Jeden idzie na wieś, drugi do kościoła a mnie wita pies i...

— Pies i wierniejszy od psa sługa pana kapitana stary Jakób, paniczu, a stary Jakób, to czasem... czasem... jakby pół kapitana!.. hej, hej paniczu, gdzie to te czasy!

— Śliczna konwersacja mruknął pan Gustaw, i wykręcił się na pięcie.

Wtem wszedł na dziedziniec stary, wysoki mężczyzna, prowadząc za rękę drugiego młodzieńca.

— Pan kapitan!

— Guciu!

— Adolku!

I wszyscy trzej zbili się w jeden kłąbek.

Gdy ustały uściski i całowania, wprowadził kapitan gości do pierwszej izdebki. Tam wszedłszy, prosił ich, aby usiedli, sam zaś zajął miejsce na łóżku, naprzeciw nich.

Kilka chwil trwało milczenie. Kapitan przecierał oczy od łez i wpatrywał się w siedzących naprzeciw niemu młodzieńców.

— Jak dwie krople wody, tak podobni do siebie, mówił półgłosem. Gucio ma trochę ciemniejsze włosy i prościej się trzyma. Ale te oczy, ten nos, ba nawet i wąsiki... kubek w kubek... Tylko Gucio ma lepszą i śmielszą postawę, a ty Adolku coś bardzo na studenta wyglądasz, jakoś nie śmiało się ruszasz, trwożliwie spoglądasz, jakbyś był tchórzem.. Hej, broń cię boże! twój ojciec był dzielny żołnierz... ale matka, matka... prawda masz naturę matki. Ona była taka nieśmiała, bojaźliwa, cierpiała wiele... biedna! Niech bóg jej świeci na wieki! A przecież teraz, już was poznam, bo przed dwunastu laty, to ani rusz! Czy Gucio, czy Adolek, czy Adolek, czy Gucio, to było mospanie nie lada mnie staremu zgadnąć!...

I bardzo słusznie mówił stary kapitan.

Obaj młodzieńcy tak byli do siebie podobni, jak dwie krople wody. Twarze ich były ściągłe, nieco śniade, oczy mieli jasno-niebieskie i jasne blond włosy. Wzrost mieli także jednaki, tylko jeden trzymał się więcej pochyło, przeto daleko niższym wydawał się od brata. Chociaż te dwie twarze tak do siebie pobobne były, wielka jednak zachodziła między niemi co do wyrazu różnica. Twarz Gustawa wyrażała odwagę, dumę i świadomość sił własnych, a w bledszych rysach Adolfa malowała się jakaś rzewność i smętność. Lekki rys koło młodych ust jego był oznaką, że już kosztował cierpkiego owocu życia.

Byli to bliźnięta.

Po krótkiej, uczuciowej chwili pierwszego widzenia się zmieniła się scena. Stary Jakób wszedł do izby z ogromną misą, pełną jakiegoś mięsiwa, i postawił ją na stole. Postawił i kufle i sporą flaszę, i zbierał noże po różnych kątach, gdzie tylko mógł jaki nadybać. A gdy mu mimo to do liczby zabrakło, sięgnął do kieszeni, wydobył swój własny nóż składany, otworzył, otarł połą, pociągnął kilka razy po dłoni i położył go przed swoim faworytem, panem Adolfem.

Uśmiechnął się Gustaw na ten szczególny akt tkliwości starego sługi i rzekł pół żartem:

— Adolf mnie uprzedził we wszystkiem, a jam przy-

szedł za późno. On zjednał sobie serca, a dla mnie została tylko grzeczność konwencjonalna!..

Adolf się zarumienił i spuścił oczy.

— Obu zarówno was kocham!... krzyknął kapitan w wesołym humorze, a dowód tego złożę wam zaraz. Prawda Adolfie, że ci mówiłem! przyjmij jak jest w domu, a gdy przyjedzie Gustaw, to was razem uraczę. Jakóbie, podaj drugą flaszkę.

Tymczasem bawiąc się jak małe dziecko, zrobił kapitan dwie gałek z chleba.

— Wybierajcie, zawołał do młodzieńców — prawa czy lewa?

— Prawa, mówił Gustaw.

— Lewa, dorzucił Adolf.

— Otóż zgoda!.. Wypiję teraz wspólne wasze zdrowie.

A wziąwszy do prawej ręki jedną, a do lewej drugą butelkę, nalał od razu dwa kufle, Gustawowi prawą ręką, Adolfowi lewą. Do swego kufla lał naraz z dwóch flaszek, a podniósłszy go do góry, zawołał:

— *Duae sunt facultates cordis humanae*, mówi św. Augustyn *charitas et amor!* miłość boga, i miłość bliźniego. Oddajmy cześć bogu!

Obaj młodzieńce powstali i wychylili puhary.

Zaczęło się śniadanie, krótka urywana rozmowa szła dalej. Za wiele było materji do mówienia aby zachować jaki taki logiczny porządek. Każdy chciał się coś zapytać, o czemsić się dowiedzieć, a odpowiedzi odkładał każdy na później. Kapitan powtarzał ceremonią nalewania kuflów i poczciwszy boga wnosił zdrowie młodzieńców. Wywdzięczając się dziwacznemu starcowi, poszli obaj młodzieńcy za przykładem, a niechcąc mieć w uczuciach ani pozoru jakiej preferencji, nalewali swoje kufle do połowy, i niemi kufel kapitana napełniali. Kapitan cieszył się z tej emulacji swoich wychowańców, a chociaż już czwarty z kolei kufel wychylił, zachował jednak na tyle przytomności, że żadnego z młodzieńców swoim afektem od drugiego nie wyszczególnił.

Ale zato bardzo niezgrabnym w swoich afektach był stary Jakób, jak się sam nazwał, połowa gospodarza. Stawiając na stole talerz wybornych owoców, wyjął jedną ręką z kieszeni cudnej piękności jabłko i je cichaczem przed Adolfem położył. Nie uszło to bacznemu na wszystko Gustawowi. Z dziwnym wyrazem na twarzy spojrzał na brata. Adolf zarumienił się znowu, jakby nieczyste miał sumienie, i rzekł:

— Niech cię Gustawie nie dziwi ten szczególny afekt Jakóba. Jesteśmy już trzy dni z sobą, i wiele już przez ten czas gawędziliśmy. Tyś jeszcze mu obcym, a za kilka dni da nam wspólny pokoik w swojem poczciwem sercu!..

— Wątpię, abym tak dobry interes mógł zrobić, odparł Gustaw, z wyrazem lekkiej ironii, bom się nie zastósował do ludzi żyjących na puszczy. Ci wcale inne mają wyobrażenia. Tyś go uścisnął, i zdobyłeś od razu jego serce; jam chciał tam wejść za opłatą, jak się wszędzie wchodzi na świecie! Twój uścisk miał wartość, mój pieniądz został wzgardzony. Lecz mniejsza o to, nie wielka tą razą szkoda. Widać, żem się nie sposobił do towarzystwa ludzi, co uściskami sobie odpłacają.... Dla tego też może, dodał z boleścią, wzdłuż całej drogi od Krakowa aż do Sobkówki nikt mi ręki nie uścisnął, chociaż tysiące czapek się uchyliło, tysiące słów grzecznych i pokornych do uszu mi zaleciało!

C. d. n.

Pamiętnik pieśniarza.

Wiecznie czuć, wiecznie milczeć — szalony wyroku!
(Kornel Ujejski).

Wstęp.

Znudzony światem i zamknięty w sobie,
Przy bladej lampie ksiąg wartując karty
„Piekła" Dantego w popółnocnej dobie
Śledzę sens w ciemnych obrazach zawarty.

I starej księgi, wiekami steranej,
Przemieniam zwolna karty arkuszowe,
A wciąż dostrzegam piękności nieznanej,
Wciąż świeże myśli i obrazy nowe.

Zbutwiały papier, częste na nim plamy,
A z tych niejedna może z łzy upadłej?
O ileż cierpień, których my nie znamy
Twych czytelników, o księgo owładły!

W klepsydrze ziarnko za ziarnkiem upada,
W życiu ludzkości łza za łzą kropleje,
Łza się na skale pamięci rozpada,
A życie nasze w chwilach się rozwieje.

Lecz cóżto? między poemu kartami
Tu jakieś pismo stare i zatarte?...
I jak ta księga także zlane łzami...
Może tam czyje tajniki zawarte?

Czytam, a pismo w pięknej włoskiej mowie,
Starzec w nim kreśli ustęp z swego życia,
Zatarte słowo'm odczytał po słowie
I na ciekawe trafiłem odkrycia.

Starzec był Włochem, spiewakiem, lutnistą,
Lecz w polskiej ziemi młodość swą przetrawił,
W zamku jakiegoś starosty, ognistą
Duszę swą ziębił a serce zakrwawił.

Lecz nazwy zamku z włoska przekręconej
Dojść niepodobna, Starosty niezwierza
Wcale nazwiska; pisze zaś, że w strony
Tamte z Włoch przybył za Jana Kaźmierza.

Treść bardzo prosta, lecz pełna boleści,
Łez i cierpienia. O życia osnowa
Często na pozór dosyć prostej treści
Boleść niezmierną w wnętrzu swojem chowa!

Opisy cierpień czytamy bez duszy,
Bośmy nawykli słuchać o cierpieniu,

To też nie wiemy, jak wiele katuszy
W jednej łzie oka, w jednem serca drgnieniu!

O toż niejeden starca tego życie
Przeczyta zimno, zaśmieje się może,
Ale się znajdą, co uronią skrycie
Łzę nad nieszczęsnym... dla was ją powtórzę!

Nessun maggior dolore
Che ricordarsi del tempo felice
Nella miseria....
Dante (Inf. V.)

Wenecjo moja! Tyś na wód krzysztale
Wikwitła lilią z Adrjackiego morza,
I fal królową zostałaś w twej chwale,
I jak królowej, tak ci u podnóża
Klaskają wiecznie nieprzebrane fale,
A syn twój, fali oblubieńcem — Doża!
Ojczyzno moja! czyż morza królowej,
Tobież przystało ponosić okowy?

Sroższa niewola, kiedy brat ciemięży
Własnego brata, niż gdy wrogów siła
Spoddani w boju połyskiem oręży:
Tam przemoc wroga — ale tu się wpiła
Zdrada Kaima w serce żądłem węży,
I ssie krew serca i pierś twą owiła
Żmii pierścieniem! — o moja ojczyzno!
Wyrwij ją z serca! niechaj się rozbryzną

Czerepy czaszki pod siłą twej stopy,
Wyrwij ją z serca, choć z serca kawałem!
O wszak tyś siłom złączonej Europy
Tak się oparła przed światem zdumiałym,
Jak twych Lagunów nadmorskie okopy
Prą się zwycięzko z bałwanów nawałem:
Przed światem z trwogi nie zbladło ci lico
A własnych synów masz być niewolnicą?...

Dwie marmurowe przed Markiem kolumny
Miejscem stracenia w dziejach miasta słyną,
Krwią swą je niegdyś zbryzgał Doża dumny
Co zachciał panem być ludu — Marino.
Kto chciał panować, bił czołem w dno trumny,
A dziś? wolności obrońcy tam giną!
A dziś... gondolą spłyń pod *Most westchnienia*,
Płyń... czy nie zbledniesz na widok więzienia. —

Ci jęczą w lochu moczarem zalanym
W pośród robactwa, w zapleśniałej wodzie,
A ci mdlejący pod dachem miedzianym,
W wieczystym skwarze, w pragnieniu, o głodzie,
A myż?!.. Nie wiemy, kto nam dziś tyranem!...
Tyrana Dożę na *Gigantów schodzie*
Zawszeby przebić zdarzyła się pora,
Któż nieznanego pchnie inkwizytora?

Szpiegów tysiące gdzie swe kroki zwrócić,
Lękać się trzeba swej własnej rodziny,
A każdy podły w przepaść może wrzucić:
Dość oskarzenia, dość pozoru winy;
W Wenecji wolnej nie wolno zanucić
Swobodnie spiewu by rozgrzać jej syny!
Tyle nas gnębią, tyle się poddajem!...
Znam kraj swobodny... Polsko! tyś tym krajem...

O Polsko, Polsko! jak dawna Hellada
Rozbudza ducha samo twe wspomnienie,
Doża drzyć musi i Dziesięciu Rada.
Lecz choć ku Tobie myśli mych marzenie
Na kształt żórawi ulatuje stada,
Choć tobiem winien wszystko — i natchnienie,
Choć w tobie wszystko.. wszystko co wspominam,
O Polsko, Polsko!... to ja cię przeklinam! — —

O samotności! tyś skarbem mej duszy!
Gdybym był zmuszon w tłumu krążyć gwarze
Co pustym śmiechem swe cierpienia głuszy,
I spotkać Radzców marmurowe twarze,
O jabym nieznał straszniejszej katuszy!
O samotności! kiedy ja tak marzę,
Tyś mi balsamem gdy zblednie nadzieja,
Tyś męką wieczną, sępem Prometeja!

Na mojej ścianie wisi lutnia drząca;
O powiernico, ileż to w twem łonie
Przebrzmiało pieśni! ręka moja trąca
Wszystkie akordy, w każdym dźwięczy tonie;
Li jeden akord, jedna pieśń paląca
Zmilkła w Wenecji, choć w północnej stronie
Najgłośniej brzmiała, gdym był w polskiej ziemi...
W pieśniach swobody... lutnio, my tu niemi!

Cyt.. lutni moja, dłoń mą na cię kładę,
Nie brzmij tem słowem, to nie kraj Podola..,
Może za ścianą... pamiętaj na zdradę,
Może pod oknem płynąca gondola...
— Brzmij pieśń pochwalną na Dziesięciu Radę:
Może ironją wstrząsie się niewola! — —
Ale nie... darmo... pieśń tu traci echo,
Brzmij pieśń wspomnienia, wspomnienie pociechą.

Znam ja pieśń jedną, łzy przy niej wylewam,
Z przeszłością wspomnień wiąże mnie ogniwy,
Pieśń to weselna, ale gdy ją spiewam,
To łzy mi płyną po mej brodzie siwej.
O! bo wspomnieniem moją pierś rozrywam,
Gorżkiem wspomnieniem: że byłem szczęśliwy!
Cebie o Polsko! pieśnią tą wspominam,
Tyś ją natchnęła, toż ja cię przeklinam!...

Odkądem pieśń tę pierwszy raz zanucił,
Na krwawem polu, pół już mija wieku.
A po tej pieśni jam Polskę porzucił,
W ojczyźniem szukał na mą rozpacz leku;
Lecz darmo... darmo... chociażem powrócił
Do mej Wenecji, mimo zdarzeń ścieku

Dźwięk się tej pieśni w duszy nie rozpłynie:
Toż jej nie skreślę! niech wraz ze mną zginie....

C. d. n.

Jenerał Kuczma.

(Dokończenie).

— Pan jesteś najlepszy człowiek jakiego znałem! powtarzał rossjanin zwrócony do gospodarza, rozczulając się coraz więcej po każdym kieliszku.

— Car będzie wiedział! O będzie wiedział o wszystkiem! I uściskał kłaniającego się gospodarza.

— Kto wie! może was zrobi jakim czynownikiem do osobnych poruczeń.

— Wdzięczny jestem panu jenerałowi za jego łaskę!

— O ja was polubił jak druha... Niech no by teraz przyszli tu nasi, i chcieli się rozkwaterować, jak to robią teraz w czasie wojennym po innych domach polskich. Pokazał by ja im, co to znaczy jenerał, adjutant carski. O bo ja kiedy dobry to dobry, ale jak zły!... to ja bym rozdarł takiego, co mi wlezie w drogę... takiego suk...

Francuz trącił go nogą, jenerał urwał, i zwracając się do drugiego sąsiada, którym była panna Helena.

— Przepraszam was! zawołał, i porwawszy z nienacka jej rękę, głośny na niej wycisnął pocałunek.

W tej chwili wbiegł Szymon zadyszany, z twarzą najpocieszniej przerażoną.

Polskie przysłowie mówi: Nie wywołuj wilka z lasu, i dobrze mówi. Są bowiem w życiu każdego człowieka chwile jakieś fatalistyczne, w których ledwie wspomni nazwisko jakieś, lub wymieni rzecz, aliści wnet pojawi się wspomniany, choć najmniej spodziewany, lub się wydarzy rzecz zupełnie mu nieprzewidziana. Fatalizmu tego doznał nasz jenerał. Szymon bowiem odsapnąwszy głośno, a nakląwszy cicho, doniósł, że oddział jakiś kawalerji zajechał właśnie na dziedziniec, i że oficer dowodzący żąda dla siebie i dla swoich żołnierzy wszelkich wygód i pomieszczenia we dworze.

Wszyscy spojrzeli na jenerała oczekując co powie, i co zrobi, w skutek tylko co tak stanowczo wyrzeczonych słów. Jenerał zbladł z oburzenia zapewne i milczał zamyślony.

— Co mam im powiedzieć, pytał Szymon; bo oni ogromnie krzyczą, i gotowi gwałtem zająć dwór i oficyny.

— Co pan jenerał każe? przemówił pan Nikodem, zdziwiony nieco milczeniem jenerała.

— Co ja każę? powtórzył jenerał. Oczywiście ja każę.. ale z kąd oni się tu wzięli?..,

I przez roztargnienie wychylił dwie szklanek miodu raz po razu,

— Bądźcie spokojni, mówił dalej, już ja ich nauczę!...

— Otóż właśnie idzie już oficer, zagadł Szymon.

Markiz francuski przy pierwszych zaraz słowach, wstał nieznacznie od stołu, i zbliżył się ku drzwiom patrząc się przez okno.

Z hałasem i bundziucznością zwycięzcy wszedł młody oficer do pokoju. Jenerał zerwał się z miejsca swego, i raz jeszcze zajrzał do pełnej szklanicy. Na widok jeneralskiego munduru, oficer stanął koło drzwi prosto i sztywnie, gdyby struna wyciągnięty, i jak należało salutował po wojskowemu.

Obrócił się ku niemu jenerał, i zmierzył go od stóp do głowy. Oficer wpatrując się w niego uważnie, czekał z pokorą na jego ozwanie się.

— Czy znasz mnie? zagadał jenerał tonem wszakże nie bardzo groźnym.

— Nie mam zaszczytu, odpowiedział oficer.

— Ale widzisz przecie kto jestem.

— Widzę mundur i szlify panie jenerale, orzekł młody oficer, wpatrując się zawsze z uwagą w jenerała.

— Jestem jenerał...

— I cara adjutant dodał pan Sośnicki co prędzej.

— Po co tu przybyłeś? indagował jenerał, popijając stary miodek z pewną niecierpliwością i niejakiem wzruszeniem.

— Z rozkazu mego pułkownika.

— A ja jenerał każę ci, abyś się zaraz wynosił gdzie indziej, bo taka jest wola samego cara, aby majątek tego obywatela wiernego i zacnego wolny był od wszelkich kwaterunków. Czy rozumiesz mnie? A zatem paszoł!...

Oficer raz jeszcze salutował, ale nie ruszył się z miejsca.

— Pan jenerał pozwoli, ozwał się znowu, że powtórzę rozkaz mego pułkownika, który wyprawiając mnie nakazał, ażebym tu w Żabińcach czekał na dalsze rozkazy i zarazem dowiedział się o zbiega jednego.

— O zbiega? zawołały kobiety.

Jenerał tymczasem obrócił się nazad do stołu, i milczał, jakby uważał za rzecz niegodną swojej powagi jeneralskiej słuchać i odpowiadać na słowa niższego oficera, wolał wziąć się nazad do butelki, z której drżącą nieco ręką nalewał szlachetny trunek do szklanki swojej.

— O zbiega! powtórzył oficer. Przed kilką dniami uciekł sługa jenerała jednego na jego koniu i z jego jukami, w których były pieniądze i ważne papiery. Mam nawet przy sobie opisanie tego niegodziwca, który nazywa się Kuczma.

Oficer zatrzymał się chwilę, lecz niedoczekawszy się żadnej odpowiedzi, bo jenerał schylony nad szklanką milczał, a i drudzy milczeli mimowolnie poruszeni temi oficera słowami — mówił dalej.

— Przy tej sposobności kazał mi także pułkownik abym się dowiedział o innym zbiegu. Jeńcy francuskie rozpowiadali, że uciekł im z kassą sługa jakiegoś komisarza wojennego.

Skończywszy zamilkł znowu. Nikt nic nie odpowiedział, a tak dziwne echo się zrobiło w salonie, że muchę przelatującą słyszeć można było. Helena która całe opowiadanie słuchała z szyderczym wzrokiem i uśmiechem, i Jadwiga której twarz nagłą pokryła się bladością obejrzały się w jednej chwili, jakby jedną wiedzione myślą. Wszyscy byli razem prócz markiza który tylko co wyniosł się milczkiem.

— Wedle rozkazu tedy powinienem tu zostać. Jednakże, jeżeli pan jenerał rozkaże, nie śmiałby się sprzeciwić. Prosiłbym tylko, ażeby pan jenerał dał mi ten rozkaz na piśmie.

— Na piśmie!... mruknął pod nosem jenerał. Musiał go trunek niepospolicie rozmarzyć, bo był strasznie blady, i drżał okropnie.

— Raczy więc jenerał własnoręcznie napisać.

— Napisać... mruknął znowu jenerał..

— Może pan jenerał każe tu sobie przynieść z kancelarji mojej? ozwał się gospodarz, chcący co prędzej pozbyć się nieproszonych gości.

— Ja przyniosę zaraz papier i kałamarz, zagadła panna Helena z uśmiechem coraz więcej szyderczym.

— Nie trzeba!.. nie trzeba!.. odrzekł jenerał przytłumionym głosem. Ja mam w moim pokoju wszystko co potrzeba. Idę i zaraz napiszę.

I nieobróciwszy się nawet do oficera, szybkim krokim wyszedł z pokoju. Po jego wyjściu milczenie trwało ciągle. Wszyscy byli jak powarzeni, jeden na drugiego spojrzeć nawet nie śmiał.

Jak jenerał dogodził sobie kasztelańskim miodkiem najlepszym było dowodem, że wyszedłszy z salonu nie poszedł do swego pokoju, ale jakoś zabłądził do korytarza, który na tylny wychodził dziedziniec, coraz spieszniej postępował, nawet Naści niezauważał, choć ta słysząc brzęk ostrogów wybiegła z garderoby, i zaszła mu drogę z zalotnym uśmiechem.

Za dziedzińczykiem był parkan, a w nim przełaz, którym wychodziło się na pole, a z tamtąd przez rowy i okopy, otaczające dwór, najbliżej już było do lasu.

Wyszedłszy na dziedziniec obejrzał się. Nie było nikogo, prócz stróża rąbiącego drzewo. Zbliżył się do niego:

— Daj mi kożuch i czapkę ty!.. krzyknął groźnie. Tylko prędzej.

Przestraszony stróż zrzucił kożuch i czapkę! Jenerał porwał je na siebie, i już był na przełazie.

— Podurzeli ludzie!... przemówił stróż do siebie. Pierwej ten Francuz, a teraz jenerał. Tfu!..

Stanąwszy na przełazie obejrzał się raz jeszcze, i oczy naprzód wytężył. Niedaleko stało kilka sosen na polu, jakby widety z wielkiego boru wysłane. Coś tam mignęło między sosnami. Jenerał postrzegłszy to, pomknął ku sosnom, ale krokiem tak przspieszonym, żeby go mu nie tylko jenerał, ale i proporczyk pozazdrościł. Coraz bliżej był sosen i coraz wyraźniej widać było drugiego mężczyznę, biegnącego co tchu po białym śniegu.

Zaczęła się najpocieszniejsza gonitwa, bo obaj pędzili prawdziwie na wyścigi. Pierwszym był Franzuz, drugim jenerał w kożuchu. Im ten więcej przyspieszał kroku, tem mocniej tamten uciekał.

— Poszaleli! mówił sam do siebie stróż, patrząc za niemi z przełazu. Jak charty biegną, który też którego dopędzi...

To współzawodnictwo francuza i moskala było widocznie w ich przeznaczeniu. Trzecia to już między niemi walka. Jak wiemy przy pierwszem poznaniu się, walczyli o przepicie się i o przekłamanie. Dotąd była równowaga między niemi, bo jeżeli francuz przekłamał, moskal przepił. Lecz jakże się skończy ta nowa walka wyścigowa. Wszystko wszakże zda się przemawiać za francuzem, którego nogi zdają się mieć skrzydła. Raz czy dwa obejrzał się, a postrzegłszy goniący za sobą kożuch, bieg jego przechodził w pęd szalony. Ale i moskal nie ustawał. Mimo kożucha pędził wiatrem. Jeżeli go ubiór ociężał, odzyskiwał to długością nóg, któremi skocznie prawdziwie robił kroki.

— Prawdziwe polowanie!.. mówił stróż do siebie i aż za boki brał się z serdecznego śmiechu.

— A to francuz przeklęty!... mruczał sapiąc pan jenerał.

— Stój-że francuzie!.. kryczał coraz głośniej.

Gdzie tam! francuz nic nie słucha, ale zmyka coraz żywiej.

Zapewne francuz niema ucha, niema oczów, on ma tylko nogi.

I byłby go nie doścignął, gdyby nie przypadek który w mniejszych czy większych życia zdarzeuiach najlepiej ułożone krzyżuje plany. Mała gołoledź na zamarzniętej strudze przerwała prawdopodobne francuza zwycięztwo. Pośliznął się i upadł. Jakże się przestraszył, a potem zadziwił, gdy w podnoszącym go ujrzał kożuch a potem poznał jenerała.

— Gdzież tak gonisz? zapytał moskal.

— Ot tak na spacer! A pan... jenerał gdzie?

— I ja na spacer! Spacerujmy razem francuzie, ty dobry człowiek.

— Ale ja mam interes.

— Tam do lasu?

— Może!

— I ja chcę do lasu.

— A po co?

— Słuchaj panie francuz; ty uciekł z kassą?

— A ty z koniem i mundurem jeneralskim.

I obydwa roześmieli się najszczerzej.

— Niema po co wracać.

— Oj niema!

— Chodźmy razem! świat szeroki! A kassa wystarczy.

— Kassa! ja niemam!

— A czego tak gonisz do lasu!... ty zakopał w lesie, he!

I jeszcze raz roześmieli się. Ręka w rękę pobiegli razem dalej.

W salonie tymczasem ciągle panuje milczenie. Wszyscy dziwnie są zaambarasowani. I to powarzenie rośnie co chwila.

— Jenerał nie wraca!... rzekł z cicha pan Sośnicki. I nie wróci, przemówiła Helena szyderczo.

— I mnie się tak zdaje! dodał oficer. To może Kuczma.

— Kuczma! zawołał gospodarz. A francuz?

— Musi być owym zbiegiem co z kassą uciekł.

— Piękny Markiz! ozwała się Helena zwrócona do Jadwigi.

Jadwiga nic nie odpowiedziała. Rumieniec tylko

wstydu pokrył jej śliczne lica. Ten rumieniec wyleczył ją na zawsze od romantycznych marzeń. Tyle też było istotnego zysku tem zdarzeniem przyniesionego.

— Oszukali mnie! wyrzekł dyplomatyczny szlachcic z westchnieniem.

Nie pierwszy to raz, nie ostatni udało się polaka i szlachcica oszukać. Nie nowina to dla nas.

Oficer wybiegł aby posłać pogoń za obydwoma, lecz czy konie były pomęczone, czy kopna droga, czy nie wiele było ochoty, dosyć że nie dopędzili uciekających towarzyszów. Owoczesne zamieszania dozwoliły im się łatwiej ukrywać i przemknąć wreszcie za granicę. W wspólnej ucieczce jeszcze się więcej polubili, i już się więcej nie puszczali. Ciekawe to były losy i zdarzenia tego towarzystwa dwóch siebie godnych wspólników. Może jeszcze kiedy przyjdzie nam pod pióro jeden lub drugi epizod z ich życia koczowniczego, prawdziwie rzecz by można cygańskiego, bo jak cyganie wędrowali z miejsca na miejsce, i jak cygani kręcili światem, byle się dalej wykręcić i przekręcić przez świat i życie.

Rozmaitość.

* **Magnetyzm zastosowany do frenologji**. Do różnych wynalazków używano już siły elektryki i magnetyzmu. Wiele napisali o niej Niemcy, wiele rozprawiali i wiele bardzo rozmyślali nad nią Anglicy. Dopiero praktyczni Amerykanie umieli z niej należycie korzystać. Znany powszechnie system frenologji wszedł przy zastosowaniu tej siły na drogę aż nadto praktyczną. Oto profesor X. w Nowym Yorku wynalazł pewny instrument, który zasadza się na głowę, i jak najwyraźniej wskazuje stopnie różnych przymiotów cnót i wad człowieka. Wszystko to odbywa się za pomocą elektryki i magnetyzmu. Tak niepospolity wynalazek narobił wiele halasu, mówiono pro i contra, aż wreszcie powstały dwa przeciwne sobie i dość liczne obozy. A że w mieście pochodzenia angielskiego nigdy bez zakładów obejść się nie może, więc założono się o nie mniej ani więcej jako o 70.000 dolarów. Wyznaczono dzień próby tego instrumentu, i wyznaczono do tego komisją. Właśnie w tym samym dniu, godziną przed terminem, wszedł do profesora Anglik, prowadzony przez dwóch bogato galonowanych lokai.

— Czy tu mieszka profesor X? — Tutaj, kogo mam zaszczyt?... — Jestem Lord S***. — Uniżenie! Lord S*** najbogatszy i najznakomitszy wojażer po krajach amerykańskich. — Pan wynalazłeś maszynę?.. — Tak jest. — Chciałbym ją obaczyć. — Oto jest. — Nie mógłbyś pan na mojej głowie jej spróbować? — Nie mogę, za pół godziny przyjdzie komisja, bo są wielkie zakłady. — Pół godziny, to dostatecznie! — Wreszcie, niech pan siada. Lord usiadł, a profesor włożył mu swój insttument na głowę. — Pan masz wiele talentu, który nazywamy akwizycją! Lubisz pan zbierać pieniądze, a nawet w drodze hazardowej. — Prawda, lubię spekulacje giełdowe. — Ale... ale... jakaś pomyłka... przepraszam. — Mów profesorze otwarcie! — Nie, nie... to pewnie pomyłka... mój instrument zawiódł mnie. — I cóż ci mówi ten instrument? — Mówi, że... Lord... ma głowę największego w świecie oszusta! Brawo, krzyknęła komisja, stojąca w przedpokoju i czekająca skutku ułożonej przez siebie próby. To pierwszy łotr z więzienia a ci dwaj lokaje, to jego strażnicy. Profesor odbył szczęśliwie próbę swego wynalazku.

* Jest zwyczaj u Chińczyków, aby chłopcy i dziewczęta jeszcze w dziecinnym wieku zaręczać. Do stwierdzenia obopólnej sympatji używają następującego środka. Chłopcu i dziewczynie obcinają po jednym loku włosów i rzucają do wody. Wzajemne przyciąganie lub odpychanie się tych loków wskazuje sympatją lub antypatją zaślubionych.

* **Peisse** opowiada w dziele swojem o **sztuce przyrządzania parfum:** W Anglii spotrzebują na samo tylko parfumowanie chustek 40.000 funt. szter. a w Anglii i w Indyi angielskiej rozchodzi się do 150.000 wiader »wody kolońskiej«. Ciekawa jest także historja zaprowadzenia »patchouli« w Europie. Znane indyjskie szale poznawano po zapachu, którego tutejsi fabrykanci nigdy naśladować nie mogli. Francuzi przyszli na myśl sprowadzenia z Indyi rośliny «patchouli» i dopiero od tego czasu stało się prawie niepodonem, prawdziwy indyjski wyrób od naśladowanego rozeznać. Liście tej rośliny, rostarte na proszek, chronią futra i sukienne wyroby od móli.

* **Szczególne votum ofiarne.** Ksiądz jeden francuski pisze z Krymu: Ranni wojownicy nasi postanowili na podziękowanie za utrzymanie ich przy życiu zawiesić na ołtarzu Madonny w polowej kaplicy wspólne wszystkich votum ofiarne. W tym celu złożyli wszystkie kule wyciągnięte z ich ran. Zlano wszystek ołów w kształt serca na którem wyryto nazwiska wszystkich uczestników pobożnej tej fundacji. Zawieszenie tego serca ołowianego odbyło się z wielkiemi uroczystościami.

* **Sieroty Mićkiewicza.** Z listu pisanego z Paryża dowiadujemy się: iż uformowała się rada familijna pod prezydencją hr. Branickiego, nad którą ma objąć patronat książę Napoleon dla okazania swojej przychylności i szacunku dla zmarłego wieszcza. Dotąd (3go Stycznia) uzbierano 200,000 do czego sam hrabia Branicki przyczynił się darem 100,000 franków. Pozostałe po nim rękopisma mogą 9 tomów uczynić. Następujące mieszczą przedmioty: drugą część Tadeusza; Dzieje Polski do Władysława Łokietka, kilka dramatów po francusku, osnutych na dziejach polskich. Zwłoki jego spoczną na cmentarzu Père la Chaise obok żoninych.

Nowiny lwowskie

* W następną niedzielę odbędzie się wielka uroczystość w archikatedrze przy wystawieniu Najś. Sakramentu, podczas której nastąpi ogłoszenie buli Ojca śtego i konkordatu. Msza utworu Sznabla, Offertorium Dorettego.

* Wspominaliśmy już o balu na korzyść ochronek, Bal ten jak się spodziewamy wypadnie nadzwyczaj świetnie, sądząc po przygotowaniach nadzwyczaj starannych, co do przystrojenia sali, i urządzenia samej zabawy. Ogrodnicy tutejsi z własnej chęci bezpłatnie ofiarowali wszystkie swe cieplarnie, by salę balową jak najozdobniej przystroić. Botaniczny ogrodnik pan Bauer zajmuje się ustawieniem kwiatów w sali, przystrojenia zaś jej jak najgustowniejsze powierzono ludziom po których znajomości rzeczy spodziewać się należy, że całość będzie pełna smaku i wdzięku. Wiemy także że znana z biegłości banda muzyczna pułku Coronini odgrywać będzie najnowsze i najulubieńsze tańce. Bufetem ma się zająć cukiernik Waygard, potrawy zaś i wina dostarczy smaczna kuchnia nowego dzierzawcy hotelu angielskiego pana Szęgierskiego. Utworzyło się nareszcie kółko złożone z pań i panów, tak towarzystwa wyższego, jakoteż z obywateli miejskich, którego członkowie jako gospodynie i gospodarze, mają robić honory sali balowej.

Dodawszy w końcu do tego że tego samego właśnie dnia ma być otwarty nowy, na obszerną stopę urządzony zakład ochronek dla małych dzieci i dla niemowląt, pod opieką i kierownictwem sióstr miłosierdzia; tuszymy sobie że publiczność naszej stolicy znana z swego ducha dobroczynnego, zebraniem się jak najliczniejszem na ten bal zechce poprzec cel tak szlachetny.

* **N. Biernacki w Stanisławowie.** Dowiadujemy się, że czyniąc zadość wezwaniu obywatelswa, odegra pan N. Biernacki na dniu 23. Stycznia koncert w Stanisławowie. Między słuchaczami tego koncertu znajdzie się nie jeden przyjaciel dni jego młodzieńczych, nie jeden dawny znajomy uściśnie serdecznie znakomitego naszego artystę.

* **Konkursa:** Posada przedsiębiorcy na hurtowną trafikę tytoniu, tabaki i papierów stęplowych w Złoczowie. Posada lekarza przy kryminale w Wiszniczu z pensją 400 fl. m. k. termiu podania podania do 15go Lutego. Posada woźnego przy kasie salinowego

urzędu w Bochni z pensją 200 fl. m. k., termin podania do 15go Lutego. Posada dyjurnisty konceptowego przy urzędzie cyrkularnym w Tarnopolu z dzienną płacą 2 fl. m. k. termin podania do końca Lutego. Posada profesora katedry teologii pastoralnej w Czerniowcach z pensją 800 fl. m. k. termin podania dwa miesiące po ostatniem umieszczeniu tego uwiadomienia w gazecie wiedeńskiej.

* **Licytacje:** Zapowiedziana sądownie sprzedaż dóbr: Tarnawa górna z przyległościami, Tarnawa dólna i Szuszkowem, na dzień 25go Lutego.

Przyjechali od dnia 15. do 17. Stycznia do Lwowa.

PP. Hoszowski Leon, z Stanisławowa. Mieczkowski Dyon., z Rzeszowa. Nikorowicz Karol, z Przemyśla. Krajewski Nikazy, z Turzego. Gumowski Wikt., z Bereźnik. Skrzyszowski Mich., z Nowosiółek. Skrzyszowski Franc., z Cieplic. Podwysocki Józ., z Tarnopola. Morawski Szym., z Grzymałowa. Zagórski Winc., z Podborzec. Starzeński Leop., z Podkamieaia.

PP. Leszczyński Jan, z Łuczan. Jakukowicz Józef, z Kurzan. Wiktoryni Ottomar, z Żółkwi. Olonkowski Tad., z Mostek. Kołaczkowski Eug., z Przemyśla. Bogdański Jan, z Sielca. Bogdański Edw., z Zabłociec. Szymonowicz Józ., z Meryszczowa. Trochimowicz Jul., z Krechowa. Winnicki Tyt, z Nowosiółek. Wybranowski Roman, z Dźwinogrodu. Wilczyński Włod., z Nowosioła. Pawlikowski Leander z Majdanu. Zacharjasiewicz z Lipowicy.

PP. Kunaszewski Wład., z Kutyszar. Wankowicz Ignacy, z Smerekowa. Bobowski Konst., z Humnisk. Skolimowski Tadeusz z Humnisk. Choralewski Rudolf, z Żywca. Torosiewicz Michał. Połtwy. Eder Tytus, z Torchowa. Mijakowski Abdon, z Zarudzia. Krasucki Alex., z Mostów małych. Łomnicki Karol, z Waręża. Mroczkowski Antoni, z Oleszyc.

Wyjechali od dnia 15. do 17. Stycznia ze Lwowa.

PP. Gołaszewski Piotr, do Dzieduszyc. Mrozowiecki Jan, do Sokołówki. Bogdanowicz Józef, do Rekliniec. Pohorecki Alex., do Horpina. Orłowski Oktawiusz, do Brzeżan. Br. Rustrand do Tarnopola.

PP. Rudziński Antoni, do Leszczyna. Müller Ludw., do Konieczny. Winnicki Ludw., do Wierzbian. Bocheński Wik., do Żurowa. Hr. Baworowski Wład., i hr. Baworowski Mieczysł. do Krakowa. Zarski Kaz., do Kulawej. Czajkowski Hip., do Sarnek. Krzyżanowski Jan, do Kamionki. Urbański Rud., do Dobrosina. Gnoiński Alexand., do Krosna. Eder Tytus, i Mijakowski Abdon, do Zarudzia. Kossowicz Wład., do Tuligłów. Hohendorf Eust., do Baru. Janko Hen., do Hoszan. Orłowski Fel., do Zagrobeli.

Kurs telegrafowany z Wiednia 16. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr. .	$113\frac{1}{2}$	Pożyczka 5%	$73\frac{15}{16}$
Hamburg za 100 tal. banco	$82\frac{3}{4}$	Akcye banku	883
Londyn za 1 funt szterl.,	11	Kolej północna	2170
Medyolan za 300 lirów	—	Obl. ind. . , ... ,	68
Paryż za 300 franków .	$131\frac{3}{8}$	Nowa pożyczka z loteryą	$94\frac{1}{4}$
Agio duk. ces.	$17\frac{7}{8}$	Pożyczka narodowa . .	77

Wczorajszy **Kurs Lwowski** Gotówka towarem.

Dukat holenderski	złr.	5	kr.	14	złr.	5	kr	14
Dukat cesarski	„	5	„	10	„	5	„	17
Półimperyał zł. rosyjski	„	8	„	57	„	9	„	2
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	44	„	1	„	45
Talar pruski	„	1	„	39	„	1	„	41
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„	13	„	1	„	15
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„	88	„	20	„	88	„	48
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		68	„	10	„	68	„	30
5 proc. pożyczka narodowa		76	„	15	„	77	„	15

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**